

Samsonowicz, Henryk

„Europa i jej narody”, Krzysztof Pomian, Warszawa 1992 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 84/1, 103-105

1993

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Krzysztof P o m i a n, *Europa i jej narody*, z francuskiego przełożyła Małgorzata S z p a k o w s k a, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1992, s. 220.

Czy można napisać dzieje Europy na dwustu stronach i to tak, by dzieło stanowiło obiekt zainteresowania zawodowych historyków? Krzysztof P o m i a n w swej najnowszej książce pokazał, że jest to zadanie wykonalne. Oczywiście nie polega ono na zestawieniu encyklopedycznych danych; stanowi propozycję dotyczącą historii tworzenia się określonej wspólnoty i etapów jej przetwarzania. W książce Pomiana Europa nie jest bowiem pojęciem z zakresu geografii lecz stanowi hasło określające więzi kulturalne. Jest zatem pojęciem zmiennym przestrzennie, niejednorodnym społecznie w różnych czasach, zawierającym jednak zbiór podobnych czy identycznych wartości. Trafne ujęcie autora jest bardzo aktualne. Nie tylko dlatego, że dziś Europa zmierza do jedności, lecz także, może przede wszystkim, ponieważ kultura powstała na naszym kontynencie stworzyła ogólnoswiatowe normy współżycia między ludźmi. Nie miejsce tu, by wdawać się w rozważania dotyczące wartości tych norm, jednak cywilizacja ludzka, w przeważającej mierze zbudowana została na modelu wytworzonym w Europie. Wiązał się on z otwartością na nowe prądy i kształtował się przez długie stulecia. Jeszcze w XIV wieku Europa należała do słabszych — jak chce J. A b u - L u g h a d — zamkniętych, Braudelowskich kręgów „gospodarki-świata”, ustępując rozległością, bogactwami naturalnymi i zasobem ludności Chinom, krajom arabskim, państwu Mongołów, czy Indiom.

Już w następnym, XV wieku, ten Kopciuszek rozpoczął ekspansję, która umożliwiła mu hegemonię światową. Taki bieg wydarzeń każe zadać dwa pytania. Co było przyczyną awansu Europy i jakie treści łączyły się z kulturą innych kręgów cywilizacyjnych. Szkoda, że w książce Pomiana Europa pozbawiona jest rywali, nie tylko tych u początków swej kariery (mitraizmu, islamu) lecz także istniejących w dobie nowożytnej. Jeśli „Europa” jest definiowana przez swe oryginalne widzenie świata, to znaczy, że istniały i istnieją inne propozycje powiązań cywilizacyjnych. Może warto je zdefiniować. Nasuwa się tu — jako człon definicji — stabilny układ stosunków społecznych i gospodarczych. Uboga Europa była w stanie permanentnych, jeśli nie kryzysów, to przekształceń. Może właśnie z tego nieustannego ruchu, z zapożyczeń płynących z różnych stron, zrodziły się cechy wyróżniające charakter dokonań naszego kontynentu?

Pomian pokazuje początki tej drogi poczynając — bardzo słusznie — od upadku Rzymu. Skończyła się wówczas dychotomia Europy dzielącej się na cywilizowane *Imperium* i *Barbaricum*, rozpoczął się natomiast etap rozwoju różnych grup etnicznych, które w różny sposób uczyły się współistnienia i współżycia. Na bazie cywilizacji śródziemnomorskiej pojawiła się kultura Europy oparta o zasady chrześcijaństwa, o jego obyczaj, ściślej — w wersji łacińskiej, pierwotnie nie najliczniejszej i nie najbardziej rozwiniętej. Na zachodzie jednak wytworzyły się formy życia zbiorowego, które miały zaważyć na rozwoju całej ludzkiej populacji — stany, ze swymi przedstawicielami, uniwersytety i ich intelektualiści, narody — dodajmy: twór niemal wyłącznie europejski, podobnie jak samorządowe miasta, stanowiące odmienne zjawisko od innych skupisk ludzkich na świecie.

Autor zwięźle, ale plastycznie przedstawia najważniejsze etapy przekształceń tej wspólnoty europejskiej: jej pierwsze zjednoczenie przez Karola Wielkiego, okres nazywany przez Pomiana końcem europejskiej jedności religijnej czyli Reformację, drugie zjednoczenie poprzez naukę (*République des lettres*), zwraca uwagę na różne przyczyny, prowadzące do wykształcenia się narodów, ich niejednorodne cechy. Pisze o ekspansji europejskiej, o zerwaniu jej ciągłości kulturalnej w czasie I wojny światowej. W Posłowniu daje przybliżenie trzeciego zjednoczenia, tego, które rysuje się obecnie przed politykami środkowego wschodu i zachodu.

Książka Pomiana stanowi podstawę do refleksji dla historyków, polityków i socjologów. Jest potrzebna i bardzo na czasie. Potrzebna między innymi dlatego, że prowokuje do dyskusji i pobudza do precyzowania różnorakich pytań. Pierwsze z nich można sformułować tak: czy Europa była jedna? Czy wspólnota kulturalna,

oparta na fundamentach chrześcijaństwa, prawa rzymskiego, nauki i sztuki greckiej kształtowała się jednolicie? Odpowiedź na to pytanie nie jest sprawą drugorzędą, dotyczy bowiem ziem, które do XII wieku były najbardziej rozwinięte cywilizacyjnie. Nie chodzi zresztą o wartościowanie dokonań kultury bizantyńskiej i porównywanie z osiągnięciami Europy rzymskiej. Dla historyka ważniejsze jest pytanie, czy Europa karolińska, efekt „pierwszego zjednoczenia” jak chce Pomian, była jedynym reprezentantem wspólnoty, o której mamy dyskutować? Jeśli autor pisze o „narodach” Europy, to warto uwzględnić fakt, że jeden z podstawowych czynników tworzących narodowe formy więzi społecznych — język pisany — rozwinął się właśnie na wschodzie kontynentu. W I tysiącleciu Konstantynopol był znacznie bardziej niż Rzym otwarty na potrzeby ludów zamieszkujących *Barbaricum*. Niezależnie od skutków późniejszych, piśmiennictwo w językach narodowych wcześniej rozwijało się na wschodzie niż na zachodzie. Jeśli zaś uznamy, że cywilizacja europejska opierała się m.in. także na prawie rzymskim, na tradycji nauki greckiej, to pamiętać należy, że do XIII w. źródła inspiracji w tych dziedzinach znajdowały się nad Bosforem. Stanowisko autora pokrywa się nieco ze zdaniem Leopolda R a n k e g o stwierdzającego, że Europa jest czynnikiem nie zawsze zgodnego małżeństwa romańsko-germańskiego. Słowianie — a dodajmy też Grecy, Bałtowie, Ugrofinowie — są niepożądanym sublokatorom, intruzem w domu tego związku.

Stawiane pytanie nie płynie — mam nadzieję — z „kompleksu przedmieścia” (według wyrażenia André G l u c k s m a n a), czy z dylematu sformułowanego przez P. Z. P a c h a: jesteśmy kolonią Europy czy jej peryferią? Jest to pytanie uzasadnione wówczas, kiedy stwierdzamy, że do dziedzictwa cywilizacyjnego kraje Europy wschodniej wniosły jakieś istotne treści. Wspomniałem już o rozwoju świadomości etnicznej utrwalanej przez pismo. Ale europejska tolerancja zawdzięcza też nieco i Rzeczypospolitej, nie tylko z racji aktu Konfederacji Warszawskiej lecz także ze względu na rzadki przykład zgodnego współistnienia na jej obszarze, na Rusi, czy w Prusach, różnych wyznań. Dodajmy też, że bez „drugiej Europy” nie byłoby „pierwszej”. Nie byłoby bowiem ani ekspansji rycerstwa niemieckiego na północy, francuskiego na południu, nie byłoby kanonu życia rycerskiego w późnym średniowieczu bez krzyżackich wypraw na Litwę, nie byłoby także w czasach nowożytnych przeorania systemu politycznego bez Szwedów. Można też sądzić, że w cywilizacji europejskiej inspirującą rolę odgrywały i sarmatyzm i demokracja szlachecka i XIX-wieczne walki Polaków, Węgrów, Greków i — *last but not least* — walka z komunizmem. W różnych epokach dziejowych potrzeba wspólnoty całej — lub prawie całej — Europy była formułowana poczynając od znanej miniatury z czasów Ottona III, na której wśród prowincji Cesarstwa — Europy rzymskiej — jest również kraj Słowian, a kończąc na wydanej w 1992 r. „Eurotopii” A. H. H e i n e k e n a, w której zarysowana jest wizja 75 zjednoczonych stanów naszego kontynentu. Peryferie są niezbędne, bez nich nie byłoby centrów, bez Dzikiego Zachodu o ileż byłaby uboższa tożsamość kulturalna Stanów Zjednoczonych Ameryki!

Te rozważania wiążą się z dyskusyjnym stwierdzeniem Pomiana o końcu, wraz z Reformacją, europejskiej jedności religijnej. Można tu mieć różne wątpliwości. Dlaczego ta jedność — chrześcijańska — nie miałyby być zerwana w IX lub XI wieku wraz z konfliktem między Rzymem i Konstantynopolem? Czy ta jedność w dobie wojen z albigenami lub husytami była rzeczywistością ideologiczną czy postulatem politycznym? Nie mnożąc pytań, które dotyczyć mogłyby wczesnego i późnego średniowiecza, wydaje się, że u podłoża licznych rozłamów leżały różne interesy polityczne tworzących się państw i — co w tym przypadku jest ważniejsze — umiejętność wątplenia, sceptycyzmu. Ta cecha na pewno przynależna jest kulturze europejskiej. Wątpił i zadawał pytania i Abelard i Valdens, i Wikleff i Hus, Kalwin i Serwet. Niektórzy z nich skończyli na stosie, dopiero Luter odniósł sukces, ale — tu kolejna wątpliwość — chyba to zerwanie jedności w XVI w. przyczyniło się do „drugiego zjednoczenia Europy” do powstania *République des lettres*, które według Pomiana przyniosło na stulecie następne. Druk umożliwił szeroką polemikę, reformacja dała impulsy do prowadzenia dyskusji, która trafiała do szerokich rzesz czytelników. Wraz z upowszechnieniem druku zwielokrotniła się też szybkość obiegu informacji, co stworzyło możliwość zjednoczenia Europy poprzez myśl naukową. Podzielał tu pogląd autora, że wspólnota nauki od Kartezjusza i Newtona stała się kolejną bazą, na której wzrastała cywilizacja europejska. Bazą, która jakościowo różniła się od wspólnoty idei głoszonej w średniowieczu (o której Pomian nie wspomina) tym, że dopuszczała wielość poglądów, że opierała się na umyśle ludzkim jako instancji nadrzędnej.

Czy tę Europę racjonalizmu i Oświecenia, Europę formułującą Deklarację praw człowieka możemy porównywać ze zjednoczoną Europą karolińską? Zapewne tak, mimo że są to nieco inne wymiary. Ta druga mieściła się głównie w znanych granicach przestrzennych, ta pierwsza — głównie sięgała tam, gdzie żyli ludzie zdolni do przyjęcia nowego sposobu myślenia. Ale w XVIII w. przekroczyła granicę nie tylko prawosławia lecz także swego kontynentu. Jeśli za punkty odniesienia przyjmujemy określoną kulturę, to początków jednoczącej się Europy należy doszukiwać się w czasach Boecjusza, Kasjodora i Jordanesa, o którym Pomian słusznie wspomina. W następnych wiekach można obserwować pogłębianie i rozszerzanie zasięgu tego pojęcia. Było ono uzupełniane nowymi prądami ideowymi i działaniami, wśród których na pewno najbardziej brzemienym

w skutki był kapitalizm. Kolejną rację miałyby autor widząc zmiany w rozwoju Europy w początkach naszego stulecia. Pierwsza wojna światowa, faszyzm, komunizm doprowadziły do skurczenia się obszaru kultury europejskiej. Ale czy do zerwania jej ciągłości? Tu byłbym bardziej ostrożny.

Z problemów poruszanych przez Pomiana jeden wydaje się szczególnie ważny. Tytuł zapowiada przedstawienie narodów Europy. Jak najbardziej słusznie, naród bowiem, przynajmniej w języku polskim znaczeniu, był zjawiskiem europejskim. Chciałoby się nieco więcej poznać refleksji autora na ten temat, tym bardziej, że uwagi o „drogach narodów” stanowią bardzo ciekawy trop badawczy. Można się zastanawiać natomiast, dlaczego tylko tu, a może — czy tylko tu — powstała ta kategoria społeczna, która obecnie odgrywa tak istotną rolę w polityce świata. Warto przy tym zwrócić uwagę, że w hierarchii więzi społecznych naród zaczął odgrywać ważną rolę późno, chyba dopiero w XVIII w. W Polsce, w Czechach, a także we Francji niszczonej w XV w. przez Anglików — wcześniej. Czy zatem nie jest to kategoria więzi obronnej, umożliwiającej ludziom kompensację psychiczną w warunkach zagrożeń i klęsk? Drugą sprawą jest różna wizja Europy widzianej przez jej mieszkańców i widzianej z zewnątrz. Kiedy i jak, przez kogo (czy przez Greków z Bizancjum?) Europa zaczęła być postrzegana z perspektywy innych kontynentów? Czy jako jedność czy tylko jako utożsamienie z określonymi siłami politycznymi, czy jako obszar chrześcijaństwa, czy państw dysponujących bronią palną? Ta wizja też się zmieniała i nie zawsze mieściłymi się w niej, my, Polacy. I wreszcie jak Europa widziała samą siebie? Kto był Europejczykiem w czasie bitwy pod Poitiers (732 r.) i w dobie zmagania z komunizmem? Problem ten byłby tematem osobnego, ciekawego studium badawczego. Miejmy nadzieję, że Krzysztof Pomian da nam w przyszłości kolejne okazje do refleksji na te tematy.

Henryk Samsonowicz

Eleanor S e a r l e, *Predatory Kingship and the Creation of Norman Power, 840—1066*, University of California Press 1989, s. 356.

Książka ta ma wypełniać lukę w naszej wiedzy nie tylko o najwcześniejszym okresie państwa normandzkiego, uprzednich najazdach na wybrzeża państwa Franków, ale także o funkcjonowaniu struktur monarchii Karolingów w pogranicznych prowincjach i marchiach.

Najazdy Normanów znaczone pożarami, rabunkiem i pustoszeniem całych regionów znajdowały tylko niewielkie odbicie w źródłach. Niejednokrotnie wystarczała sama wzmianka o piratach lub barbarzyńcach, bo tak ich najczęściej nazywali kronikarze, by oddać grozę sytuacji i strach mieszkańców. Niewiele więcej dodawano, niekiedy tylko wymieniając listę zniszczonych klasztorów i miast, bo powszechna wiedza o pogromach uzupełniała wystarczająco lakoniczne informacje rocznikarzy. Nie pozwala to jednak współczesnemu historykowi na określenie ani skąd pochodzili najeźdźcy, ani jak liczne były drużyny i w jaki sposób współdziałały ze sobą. Nieprecyzyjne także są informacje, uzupełniane teraz karkołomnymi, pośrednimi wyliczeniami, o zdobyczach piratów i stratach mieszkańców, co prowadzi do istotnych różnic przy dyskusowaniu stopnia zubożenia rejonów północnej i zachodniej Galii z jednej strony oraz kapitału, który zgromadzili dowódcy normandzcy z drugiej. Dodatkowym problemem, przed którym stają historycy zajmujący się królestwem Franków w tej epoce, jest brak jakichkolwiek wiarygodnych źródeł z przełomu IX i X wieku. Między przerwaniami spisywania roczników z Saint-Bertin i Reginona z Prüm oraz rocznikami Flodoarda istnieje trzydziestoletnia przerwa a są to lata kluczowe. W 911 r. odbył się hold Normanów i nadanie im przez Karola Prostaka terytorium między Epte, Sekwaną i morzem. Wcześniej (od lat dziewięćdziesiątych IX w. —?) zaczęli oni stale okupować te ziemie, osiedlać się na nich, tworzyć infrastrukturę społeczną i militarną. Pytaniem, które stanowi kolejny punkt niezgody wśród historyków, jest kwestia przetrwania, bądź nie, struktur karolińskich na tym obszarze. Czy Normanowie przejmowali region jako pełnomocnicy króla, stając się jego urzędnikami nadzorującymi istniejące instytucje karolińskie, a ich wódz Rollo stawał się margrabią, czyli najwyższym urzędnikiem na tym terenie, czy też obszar ten został całkowicie spustoszony i wyludniony a najeźdźcy tworzyli swoje własne struktury od początku. W takiej sytuacji Rollo byłby władcą niezależnego w praktyce terytorium a umowa z St.-Claire-sur-Epte w 911 r. była jedynie traktatem międzynarodowym, prawnym zaakceptowaniem istniejącej sytuacji i włączeniem Normanów, jako równoprawnych partnerów, w obręb cywilizacji karolińskiej. Spór dotyczy więc sprawy zasadniczej a opowiedzenie się za jedną z przedstawionych możliwości przesądza